

Jan Wawrzyniak

Wybory – fundament demokracji czy prosty sposób na jej deformację?

1.

Piszę ten tekst do książki wydawanej w związku z 70-leciem urodzin wybitnego polskiego konstytucjonalisty. Jest on znany przede wszystkim jako autor wielu opracowań dotyczących problematyki wyborów, prawa wyborczego. Uznałem zatem, że będzie rzeczą całkiem naturalną, jeśli skupię się w tym tekście na jakimś aspekcie problematyki wyborczej. Powstał jednak problem, jaki to ma być aspekt. Wydaje mi się, że w tej sprawie warto zwrócić uwagę na otaczającą rzeczywistość, czyli spróbować podjąć temat, który w coraz większym stopniu jest przedmiotem dyskusji nie tylko wśród konstytucjonalistów, nie tylko nawet wśród prawników, ale także, a może nawet przede wszystkim, wśród politologów i socjologów. Chodzi o narastający krytycyzm wobec wyborów jako podstawy istnienia i utrzymania demokratycznego państwa prawnego. Krytycyzm ten wynika nie tyle z prawnych mankamentów regulacji wyborczych (choć każdą regulację można i trzeba doskonalić). Bardziej chyba wiąże się z wydarzeniami czy procesami, które wykrzywiają wspomniane regulacje albo też (to chyba częściej) ukazują swego rodzaju bezradność postanowień prawnych wobec wydarzeń i procesów w istocie deformujących wybory. A jeśli rozumieć wybory jako najważniejszy dla demokracji akt, w którym mogą wypowiedzieć się wszyscy obywatele danego państwa, jego suweren, to deformacja tego aktu musi oznaczać także deformację demokracji. I to w jej najbardziej newralgicznym punkcie.

Zdaję sobie dobrze sprawę z tego, że w tym krótkim eseju mogę co najwyżej dotknąć małego wycinka bardzo – w istocie rzeczy – szerokiego problemu. Zdecydowałem się jednak na to ze względu na wagę, jaką może mieć każda refleksja nad jedną z najważniejszych spraw zarówno

dla teraźniejszości, jak i – przede wszystkim – przyszłości ustrojów państwowych. Jestem o tym przekonany choćby ze względu na to, że piszę te słowa w dzień po uczczeniu na waszyngtońskim Kapitolu rocznicy wydarzeń, które się tam rozegrały 6 stycznia 2021 r. oraz w toku „dziania się” w Polsce afery związanej z użyciem Pegasusu. Wydarzenia te bardzo dobitnie pokazują, jak wiele zależy od przestrzegania reguł wyborczych i jak daleko idące konsekwencje może mieć ich łamanie.

Powstaje jednak pytanie: czy dopiero teraz zaczęło dochodzić do deformacji procesów wyborczych?

Sądzę, że odpowiedź musi być jednoznaczna: wiedza historyczna przemawia na rzecz tezy, że mamy z tym zjawiskiem do czynienia wraz z zaistnieniem wyborów w nowożytnym rozumieniu tego pojęcia. Inaczej mówiąc – wyborów dokonywanych na najwyższe stanowiska polityczne przez znaczącą część społeczeństwa. Jednak nie sposób zapomnieć także o czasach znacznie bardziej odległych. Mam na myśli np. demokrację ateńską i jej specyficzny sposób wyboru funkcjonariuszy państwowych, czyli losowanie. Ateńczycy uważali, że to najbardziej sprawiedliwa metoda obsadzania urzędów. Natomiast z pism np. Platona czy Arystotelesa wynika, że metoda ta była źle oceniana. Mogła bowiem prowadzić do objęcia urzędu przez osobę, która nie miała żadnych kompetencji do jego pełnienia. Prowadzić to musi do jeszcze jednego wniosku: w całej problematyce wyborczej liczy się nie tylko właściwy, zgodny z przyjętymi regułami przebieg procesu wyborczego. Proces ten powinien być tak skonstruowany, aby optymalizował prawdopodobieństwo wyboru właściwych ludzi na określone stanowiska. Oczywiście nie sposób tego zapewnić tylko poprzez odpowiednie regulacje prawne. Niemniej ten cel procedury wyborczej powinien także przyświecać jej twórcom. W istocie rzeczy wybory służyć powinny nie tylko wyłonieniu (zgodnie z obowiązującymi przepisami) określonej liczby np. parlamentarzystów, ale także parlamentarzystów godnie spełniających zadanie bycia przedstawicielami suwerena. Być może jest to nazbyt idealistyczne postawienie sprawy, ale obserwując życie polityczne w Polsce i poza jej granicami na przestrzeni ostatnich dziesiętków lat, odnoszę wrażenie, że jakość tego życia ulega coraz dalej idącemu pogorszeniu.

Czy jest to tylko efekt nienajlepszych przepisów prawnych, czy przyczyniają się do tego w znaczącym stopniu także inne czynniki? Uważam, że te „inne czynniki” odgrywają najistotniejszą rolę. Dlatego chciałbym przede wszystkim im poświęcić swoją uwagę. Boję się nieco, że z tego powodu tekst ten przestanie się „nadawać” do tej właśnie książki pamiątkowej. Jednak zaryzykuję. Mam bowiem nadzieję, że pozaprawnicze oblicze wyborów jest co najmniej równie ważne jak to prawnicze. Powiem więcej: w istotny sposób wpływa na kształt prawa wyborczego.

Nie zgadzam się jednak z opiniami, jakoby owe „inne czynniki” dopiero stosunkowo niedawno zaczęły odgrywać określoną rolę w procesie wyborczym. Sądzę, że wzajemna zależność między regulacjami prawnymi dotyczącymi wyborów a czynnikami występującymi w rzeczywistości „okołowyborczej”, mniej czy bardziej wpływającymi na zachowania wyborcze, występowała od dawna, przynajmniej od czasów, gdy wybory stały się wydarzeniem o masowym charakterze, w znaczącym stopniu decydującym o obliczu politycznym danego państwa. Inaczej mówiąc: zależność wspomniana może decydować o wynikach wyborów pod warunkiem, że są to wybory równe, wolne, bezpośrednie i tajne. Paradoksalnie zatem z problemem tym realnie możemy mieć do czynienia w państwach demokratycznych. A skoro tak, to musimy postawić pytanie, dlaczego wątpimy w demokratyzm niektórych państw w związku z kształtem występującego w nich procesu wyborczego. Właśnie ze względu na możliwość zniekształcenia prawem gwarantowanego demokratyzmu przez owe „inne – pozaprawne – czynniki”. Przy czym raczej nie chodzi tu o łagodne, stosunkowo rzadko występujące zniekształcenia, lecz o notoryczne, aprobowane, a czasami organizowane przez władzę państwową zjawiska, które mają wpływać na wynik wyborów w sposób korzystny dla aktualnie rządzących. Może zatem być tak, że występujące w konstytucji i generalnie w przepisach prawa wymienione tu demokratyczne przymiotniki wyborcze nie stanowią gwarancji ich rzeczywistego istnienia. Do sytuacji takiej może dochodzić z rozmaitych powodów. Paradoksalnie, także poprzez stanowienie prawa, w istocie rzeczy utrudniającego zaistnienie np. równości wyborów. Przykładem takiej sytuacji mogą być przepisy istniejące do – stosunkowo – niedawna w niektórych południowych stanach Stanów Zjednoczonych, dopuszczające do udziału w wyborach wszystkich obywateli posiadających prawa wyborcze, jednak pod warunkiem zarejestrowania się w odpowiednim urzędzie. Z formalnego punktu widzenia trudno takim przepisom cokolwiek zarzucić. Jednak w specyficznej sytuacji społecznej Południa USA (np. niski poziom wykształcenia zwłaszcza wśród Afroamerykanów) konieczność odpowiedzi na nawet najprostsze pytania w ramach wypełniania kwestionariusza rejestracyjnego była czynnikiem odstraszającym od udziału w wyborach, zwłaszcza wspomniane grupy ludności. A o taki efekt chodziło osobom pełniącym istotne funkcje w stanowych organach władzy. Stawiało to ich bowiem w uprzywilejowanej faktycznie sytuacji.

Współcześnie, w demokratycznych, wysokorozwiniętych państwach o tak prymitywnych sposobach zniekształcenia wyników wyborów się nie mówi. Co nie znaczy, że one w ogóle nie występują.

Jednak obecnie instrumentarium mogące służyć faktycznemu nieprzestrzeganiu demokracji wyborczej jest znacznie szersze i znacznie bardziej

wyrafinowane. Najogólniej rzecz biorąc, związane jest to z nieustającym postępem technologicznym, który – jak od dawna wiadomo – może służyć realizacji zarówno pozytywnych, jak i negatywnych celów. U podstaw tej dwoistości wytworów postępu technologicznego leży oczywiście szereg czynników. Z prawnego punktu widzenia trzeba dostrzec i uwypuklić przynajmniej jedną zależność: prawne regulacje dotyczące możliwości robienia użytku z osiągnięć technologicznych zawsze pozostawały (i zapewne nadal tak będzie) w tyle za owymi osiągnięciami. Pozwala to posługiwać się najnowszymi (a często i starszymi) instrumentami technicznymi w dowolny, nie zawsze zasługujący na aprobatę sposób. Apele i nawet najwznioślejsze hasła raczej nie skutkują – z prostego powodu: dysponenci instrumentów, które omawiamy, na ich używaniu zarabiają ogromne pieniądze. Ale chyba ważniejszy jest jeszcze inny powód. Chodzi o trudności, na jakie napotyka i napotykać musi proces prawnej regulacji niezwykle skomplikowanych zjawisk, jakie „fundują” nam coraz to nowe osiągnięcia techniczne.

2.

298

Oprócz tych wstępnych i nader ogólnych uwag o relacjach prawo – technika zniekształcająca wybory czas najwyższy wskazać kilka konkretnych przykładów i sposobów ich działania.

1. Zacznę jednak od problemu stworzonego nie tyle przez instrumenty ściśle związane z postępem technicznym, a raczej z używaniem prawa w sposób urągający fundamentalnym zasadom, które stanowienie i stosowanie prawa cechować powinny. Chodzi mi o uczynienie z prawa instrumentu służącego przede wszystkim ludziom i instytucjom aktualnie sprawującym władzę, nie bacząc na to, czy tworzone przepisy są zgodne z konstytucją i wyznaczonymi przez nią zasadami ustrojowymi. Konkretnym przykładem takiego działania, co najmniej pośrednio wpływającego na prawidłowość przebiegu procesu wyborczego, mogą być praktyki stosowane w okresie wyborów prezydenckich w 2020 r.

Wybory te przypadły na okres nasilenia komplikacji społecznych związanych z pierwszą falą pandemii COVID-19. Stopień i zakres tych komplikacji, nadzwyczajne środki, które należało w związku z tym podejmować m.in. przez organy państwowe, powinny doprowadzić do ogłoszenia – przewidzianego przez konstytucję – stanu klęski żywiołowej. Zaowocować to powinno działaniem organów państwowych w sposób zgodny z ustawą zasadniczą i ustawą precyzującą możliwości działania

organów państwa w nowej sytuacji. Tego jednak nie uczyniono, uchwalając akty prawne (ustawy, rozporządzenia), które ze stanem prawnym przewidzianym przez stan klęski żywiołowej miały niewiele wspólnego. Chodzi głównie o woluntarystyczne traktowanie problemów praw i wolności obywatelskich. Natomiast przyczyną zasadniczą niezgody na ogłoszenie wspomnianego stanu nadzwyczajnego były konsekwencje, do jakich musiałoby to doprowadzić. Przede wszystkim do przełożenia o co najmniej 120 dni wyborów prezydenckich. Partia rządząca (PiS) dążyła zaś za wszelką cenę do odbycia I tury wyborów 10 maja 2020 r. Polityczna kalkulacja władzy zakładała, że odbycie wyborów w wymienionym terminie zwiększa szanse na wygraną urzędującego prezydenta Andrzeja Dudy. Natomiast konieczność odłożenia wyborów o kilka miesięcy (w związku z wprowadzeniem stanu klęski żywiołowej) mogłoby to założenie unicestwić. Rządzący przewidywali bowiem narastające niezadowolenie społeczne wynikające z nieudolnego radzenia sobie przez państwo z konsekwencjami pandemii. Ostatecznie wybory przeprowadzono nieco później (26 czerwca i 12 lipca), ale nie tak późno, jak należałoby to zrobić po wprowadzeniu stanu nadzwyczajnego (konkretnie: stanu klęski żywiołowej). Wybory wygrał (zgodnie z założeniami obozu rządzącego) w II turze niewielką większością (400 tys. głosów) A. Duda. Całość machinacji prawnych, które w związku z wyborami miały miejsce, stanowczo, a jednocześnie trafnie oceniła Ewa Łętowska: „demokratyczne państwo skończyło się w maju, kiedy dwóch polityków po prostu sobie powiedziało, że nie będzie wyborów w danym terminie. Tak się nie decyduje o wyborach. I w tym momencie skończyła się demokracja, bo przywódcy partyjni zadecydowali za naród i zadecydowali inaczej niż nakazuje ustawa przyjęta w formach aprobowanych w państwie prawa”¹ Z dużą dozą prawdopodobieństwa można sądzić, że taki, a nie inny wynik wyborów wiązał się nie tylko z nieprzestrzeganiem konstytucyjnych i ustawowych procedur. Przypuszczać należy, że większy wpływ na ostateczny rezultat miały czynniki mocno związane z technicznym właśnie oprzyrządowaniem całej kampanii wyborczej, czyli z tym, co wcześniej nazwaliśmy „innymi czynnikami”. Wróć do tego nieco dalej.

2. Rola tych czynników w sposób szczególny uwidacznia się wtedy, gdy sam akt głosowania poprzedzony jest na ogół dość długotrwałą kampanią wyborczą prowadzoną przez kandydatów do objęcia określonego stanowiska. Jednak od wielu już lat kampanie te wymagają nie tylko aktywności poszczególnych kandydatów, ale także (a może nawet przede wszystkim) aktywności struktur, organizacji, z ramienia których kandydaci ubiegają się o zwycięstwo wyborcze. Te struktury, organizacje,

¹ E. Łętowska, *Nie chcę robić kłopotu*, „Polityka” 2020, nr 44, s. 34.

instytucje nie tylko opracowują programy, hasła, dokumenty, które mają służyć zwycięstwu, ale także tworzą sposoby jak najszerzego upowszechniania tych programów, haseł, dokumentów oraz takiego ich formułowania, by były przekonujące dla różnorodnych grup wyborców. Jest rzeczą oczywistą, że całe to techniczne oprzązowanie kampanii wyborczych było różne kilkadziesiąt lat temu w dobie radia czy telefonu i ewentualnie początków telewizji od tego, z którym mamy do czynienia obecnie w dobie masowego korzystania z najrozmaitszych mediów elektronicznych.

Nowoczesna technika pozwala na wysoce zindywidualizowane adresowanie przekazu wyborczego, na kierowanie do wyborcy takich treści, których on najprawdopodobniej oczekuje. Czy jest w tym coś nagannego, coś co prowadzi do zwycięstwa podmiotów politycznych (partii, organizacji, pojedynczych kandydatów), którzy stosowali nieuczciwe, czy też nawet nielegalne metody? Prawdziwej odpowiedzi na te pytania udzielić może tylko analiza praktyk stosowanych w toku kampanii wyborczej. Dlaczego?

Zindywidualizowany przekaz programu wyborczego jakiejś partii nie musi być niczym nagannym. Ale sytuacja wygląda inaczej, gdy w ramach tego przekazu „bombarduje” się wyborców informacjami, które są częściowo albo całkowicie fałszywe, ale jednocześnie są niejako „oczekiwane” przez adresatów tych informacji, ponieważ odpowiadają ich oglądowi otaczającej rzeczywistości, ich formacji intelektualnej i emocjonalnej. Duże natężenie rozmaitych informacji, prawdziwych i fałszywych albo tylko prawdopodobnych byłoby niemożliwe jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Jednak od wejścia do powszechnego użycia sposobów komunikacji dostępnych w internecie niemal każdy może każdą informację przekazać do nieokreślonej liczby adresatów. Sprawdzenie wiarygodności tych informacji jest trudne, poza tym nie każdy jej adresat ma na to ochotę, jeśli wiadomość ta jest dla niego prawdopodobna albo wręcz niejako oczekiwana.

3. W ten sposób nowoczesne media elektroniczne stały się głównym „uczestnikiem” kampanii wyborczych. Przekazują – jak stwierdziłem – nader różne informacje, przyczyniając się do chaosu w odbiorze programów politycznych, do dezorientacji znacznej części wyborców. W konsekwencji do oddawania głosów na kandydatów, którzy najlepiej potrafią manipulować przekazem, ale niekoniecznie są najlepszymi kandydatami.

Indywidualizacja przekazu treści wyborczych w połączeniu z dużym nasyceniem ich informacjami fałszywymi czy też tzw. postprawdami może w istotny sposób wpływać na wynik wyborów. Zarówno tych personalnych, jak i takich, które mają wpływ na kierunek polityki państwa (referenda). W literaturze politologicznej, ale i w publicystyce od kilku lat jako przykłady wysoce zmanipulowanych – przy pomocy wspomnianych instrumentów technicznych – wyników wyborów funkcjonują głównie dwa przykłady: zwycięstwo Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich

w 2016 r. oraz zwycięstwo zwolenników Brexitu w referendum z 2018 r. Przy tym do dziś równocześnie uważa się, że istotny wpływ nowoczesnych instrumentów technicznych na wynik wspomnianych wyborów był poważnie wzmocniony poprzez „udział” w kampaniach „pro” i „contra” podmiotów zagranicznych, w zasadzie zaś jednego – Rosji. Bez tego nowoczesnego oprzyrządowania technicznego istotna ingerencja Rosji w przebieg kampanii zarówno w USA, jak i w Wielkiej Brytanii nie byłaby możliwa.

Oczywiście nie ma bezdyskusyjnych dowodów na tę ingerencję. Jednak przekonanie o jej istnieniu uległo znacznemu wzmocnieniu po napaści Rosji na Ukrainę. Wszystkie te wydarzenia (i jeszcze szereg innych) wpisały się w sposób logiczny w realizację polityki Władimira Putina zmierzającej do skonfliktowania państw Zachodu (rola Trumpa), a poprzez to ułatwienie Rosji odbudowy dawnego imperium. A prawdziwe imperium rosyjskie nie może – wg W. Putina – istnieć bez będącej jego częścią Ukrainy.

Byłoby przesadą twierdzenie, że tragiczna wojna rozgrywająca się na terytorium Ukrainy jest skutkiem wcześniejszych manipulacji wyborczych Rosji. Nie wszystkie one zresztą przyniosły pożądany skutek (porażka D. Trumpa w 2020 r.). Niemniej jednak niedostrzeganie globalnych skutków, jakie może przynosić stosowanie coraz to bardziej wyrafinowanych instrumentów technicznych w celu prowadzenia skutecznej kampanii wyborczej, byłoby niesłuszne.

4. Instrumenty te pozwalają na daleko idącą ingerencję w system działania wyborczego. Wydaje się, że nie popełnię większego błędu, jeśli stwierdzę, że jeszcze kilkadziesiąt lat temu współczesne instrumenty używane w złej wierze do walki wyborczej mogły być „bohaterami” opowieści o charakterze science fiction, nie zaś obrazem realnego życia. Mam tu na myśli głównie Pegasus. Napomknąłem nie bez kozery o aferze z nim związanej, która wybuchła niedawno w Polsce. Wydaje się bowiem, że korzystanie z tego urządzenia mogło mieć istotny wpływ zarówno na wybory parlamentarne z 2019 r., jak i na wybory prezydenckie z 2020 r. Nie jest najprawdopodobniej przypadkiem, że – według wiarygodnych informacji pochodzących z kanadyjskiej instytucji uniwersyteckiej (Citizen Lab. Uniwersytet Toronto) – największe nasilenie inwigilacji Pegasusem zano-
towano wobec szefa kampanii wyborczej opozycyjnej Platformy Obywatelskiej. Pozwala to z ogromną dozą prawdopodobieństwa przypuszczać, że działania wyborcze PO były z wyprzedzeniem znane partiom tworzącym rządzącą koalicję Zjednoczonej Prawicy. To w dyspozycji służb specjalnych obozu władzy znajdował się przecież Pegasus. A wiadomo, że możliwości wnikania przy pomocy tego urządzenia w najbardziej nawet sekretne informacje przekazywane przez polityków Platformy były (być może są) niemal nieograniczone. Sprawa została ujawniona dwa lata po

wyborach. Nie mogła zatem mieć wpływu na uznanie ich nieważności. Ale powinna być rzetelnie rozpoznana w celu uchronienia się przed podobnymi praktykami w przyszłości. Niestety wydaje się, że nawet tak „miękki” instrument dochodzeniowy jak sejmowa komisja śledcza nie zostanie powołany w celu wyjaśnienia najistotniejszych okoliczności wpływu inwigilacji Pegasusem na wyniki wyborcze. A to niewątpliwie skutkować będzie brakiem podjęcia jakichkolwiek działań ustawodawczych zmierzających do uniemożliwienia stosowania tego rodzaju praktyk w przyszłości. A jeszcze kilkadziesiąt lat temu afera Watergate spowodowała polityczne „trzęsienie ziemi” w Stanach Zjednoczonych.

5. Do zniekształcenia wyników wyborów przyczynić się mogą nie tylko najnowsze osiągnięcia techniki. Może temu równie skutecznie (być może nawet skuteczniej) służyć pocziwa, stara telewizja. Jeśli nadawane przez nią programy informacyjne i publicystyczne są dalekie od obiektywizmu i stają się instrumentem propagandowym obozu rządzącego, wówczas szanse tegoż (obozu) na zwycięstwo wyborcze rosną. A z taką właśnie sytuacją mamy do czynienia niemal od momentu przejęcia władzy przez (wówczas rzeczywiście) Zjednoczoną Prawicę, czyli od ostatnich miesięcy 2015 r. Wszystkie kanały Telewizji Polskiej (TVP) stanowiły telewizję publiczną, czyli telewizję, która – zgodnie z prawem – powinna emitować programy prezentujące najrozmaitsze punkty widzenia występujące w społeczeństwie, odzwierciedlać pluralizm światopoglądowy, filozoficzny, polityczny obecny wśród różnych części społeczeństwa polskiego. Tymczasem wraz z objęciem najważniejszych stanowisk w TVP przez polityków PiS bądź sympatyzujących z tą partią telewizja ciągle określająca się mianem publicznej stała się de facto telewizją partyjną, wyrażającą jedynie punkt widzenia władzy. Jednocześnie uprawiała bezpardonową krytykę opozycji, zniekształcając obraz życia politycznego w kraju poprzez ukazywanie polityki władzy jako pasma nieustających sukcesów. Prowadziło to do zawładnięcia umysłów dużej części społeczeństwa, zwłaszcza tej, która nie miała dostępu do innych, opozycyjnych kanałów telewizyjnych o charakterze informacyjnym. Ta partyjność TVP nasilała się w sposób szczególny w okresach kampanii wyborczych.

Ważkim potwierdzeniem dotychczasowych uwag może być opinia zawarta w raporcie obserwatorów OBWE-ODIHR na temat roli TVP w czasie wyborów prezydenckich w 2020 r.: „Krajowa Rada Radiofonii i Telewizji (KRRiT) nie monitorowała [...] sprawozdań medialnych poświęconych kampanii. Ustalenia kilku grup społeczeństwa obywatelskiego, które monitorowały media podczas kampanii, są zgodne z oceną Misji ODIHR z pierwszej rundy, zgodnie z którą telewizja publiczna nie wywiązała się z prawnego obowiązku bycia bezstronną, a relacje TVP zdecy-

dowanie sprzyjały urzędującemu Prezydentowi”². Jak już wspomniałem, wygrana A. Dudy niewielką liczbą głosów (400 tys. na ponad 20 mln biorących udział w wyborach) została osiągnięta najprawdopodobniej właśnie z powodu, o którym pisze się w cytowanym raporcie OBWE. Cytat ten upoważnia zresztą do stwierdzenia, że po raz pierwszy w najnowszej historii Polski oficjalni międzynarodowi obserwatorzy podali w wątpliwość uczciwość przeprowadzonych w Polsce wyborów.

Nie znaczy to, że do od dawna istniejących i powszechnie znanych tzw. przymiotników wyborczych dopisać należy kolejne: uczciwe. Raport OBWE-ODIHR zwrócił uwagę na rolę TVP w wyborach. Cytowany fragment wskazuje, że kampania wyborcza odbywała się w warunkach nierówności materialnej: przeciwnik A. Dudy miał znacząco mniejszy dostęp do wyborców właśnie z powodu wyrażnie stronniczego nastawienia „publicznej” Telewizji Polskiej. A przecież właśnie równość (formalna i materialna) musi być przestrzegana, jeśli wybory mają uczciwie odzwierciedlać poglądy wyborców.

Na marginesie tych ostatnich refleksji może powstać pytanie następujące: czy problem roli TVP w wyborach należy zaliczyć do wspomnianych „innych czynników” zniekształcających wybory, czy to „wina” prawa? Jednoznaczna odpowiedź może nastroczać pewne trudności. Zawsze bowiem można przypuszczać, że precyzyjniejsze regulacje prawne mogłyby uniemożliwić albo przynajmniej utrudnić deformację procesu wyborczego. Z drugiej jednak strony przywołany cytat z raportu OBWE-ODIHR nie pozostawia wątpliwości, że działanie Telewizji Polskiej było niezgodne z regulacjami prawnymi. Sądzić należy, że zarząd TVP nie miał skrupułów, łamiąc obowiązujące go prawo, ponieważ spełniał w ten sposób oczekiwania polityków sprawujących władzę. Zatem i tym razem mamy do czynienia z wpływem przede wszystkim owych „innych czynników” na deformację procesu wyborczego.

303

3.

Sądzę, że wszystkie poczynione uwagi prowadzić muszą do konkluzji, która jest równocześnie odpowiedzią na tytułowe pytanie: wybory mogą być i chyba niestety w coraz szerszym zakresie i w coraz większej liczbie

² Misja Specjalna Oceny Wyborów ODIHR (Office for Democratic Institutions and Human Rights), Rzeczpospolita Polska – Wybory prezydenckie, druga tura, 12 lipca 2020 r., s. 5.

przypadków są istotną przyczyną wyrażanych coraz powszechniej wątpliwości co do ich pozytywnej roli w funkcjonowaniu współczesnych demokracji. Naprawienie tego stanu rzeczy nie zostanie dokonane tylko przy pomocy narzędzi prawnych.

Choć to wyświechtane i nadużywane powiedzenie, jednak powtórzę je: żyjemy w bardzo szczególnych czasach i wymagają one zastosowania szczególnych narzędzi naprawczych. Jakich? To już temat do zupełnie odrębnych refleksji³.

³ Przykładem rozważań, które mogą przysługiwać się naprawie istniejącego stanu rzeczy, niech będzie choćby książka *Umówmy się na Polskę*, red. M. Kozłowski, A. Wójciuk, Kraków 2023.